SZLAKIEM „SONETÓW KRYMSKICH"

I. TOMASZAJTIS

...POCIĄG nasz mknie wciąż naprzód. Już dawno znikły sprzed oczu wieże prastarego Wilna, ojczyste pola i lasy. Z okien wagonu oglądam bezkresne żyzne stepy Ukrainy. Falują łany zbóż, warkoczą traktory, kombajny. Mijamy sioła i osady robotnicze. Dymią kominy fabryk. Zapada zmierzch, spoglądam w szeroką dal i przychodzą mi na myśl strofy:

„Wpłynąłem na suchego prze stwór oceanu.
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu".

Jest to fragment z sonetu „Stepy Akermańskie", przez poetę napisany w drodze na wygnanie.

Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu towarzyszą nam przez całą drogę do Odessy.

TU MIESZKAŁ MICKIEWICZ

Jesteśmy na jednej z najpiękniejszych ulic Odessy — Derybasowskiej, tonącej w gęstej zieleni akacji i klonów. Niegdyś przechadzał się tu Adam Mickiewicz. Po obu stronach ulicy wznoszą się piękne wielopiętrowe gmachy oraz liczne budynki zabytkowe. Uwagę naszą zwraca duży gmach. Jest to słynne Liceum Richelieu. Mieszkał tu podczas zesłania Adam Mickiewicz. Gmach liceum uległ licznym przeróbkom, lecz podwórze zachowało swój pierwotny wygląd.

Przybywszy do Odessy — pisze w swych pamiętnikach przyjaciel poety Jeżewski — Adam już pierwszego wieczoru udał się na zwiedzenie miasta.

Na razie nastrój poety był pogodny, lecz trwało to niedługo. Wkrótce ogarnął go smutek. Obcując przeważnie z przedstawicielami polskiej arystokracji, poeta doznawał uczucia niesmaku.

Dręczyło go uczucie obcości, tęsknota za ojczyzną, zasmucał upadek powstania listopadowego, dawały się we znaki kłopoty materialne. Mickiewicz opuścił Odessę udając się na Krym.

Z POKŁADU SPALINOWCA

...NASZ spalinowiec opuścił Zatokę Odeską wczesnym rankiem. Wypływamy na otwarte morze. Dokoła przestwór wód. Wkrótce ukazuje się na horyzoncie wąski pas ziemi. To Przylądek Tachankucki. Przychodzi mi na myśl, że właśnie na szczycie Tachankutu siadywał ongiś Adam Mickiewicz podziwiając morze, i że tu właśnie zrodziły się sonety „Cisza morska", „Na wyżynie Tachankut". Tu poeta znalazł odpowiedź na liczne nurtujące go pytania.

Lądujemy na Krymie — perle Ukraińskiej SRR, w kraju wielokrotnie opiewanym przez Puszkina i Mickiewicza. Jest to najwspanialszy zakątek ziemi radzieckiej. Są tu niezmierzone stepy, miczurinowskie sady, majestatyczne góry, łagodne południowe morze, liczne uzdrowiska w malowniczych miejscowościach owiane rześkim przeźroczystym powietrzem. W Paryżu Mickiewicz często wspominał o Krymie, o jego pięknie.

... „Kroczyłem po chmurach na Czatyrdahu — pisał w liście do J. Lelewela Mickiewicz — spałem na dywanach i w gaju laurowym, grałem w szachy z klucznikiem nieboszczyka chana".

Piękno przyrody krymskiej odtworzone w sonetach wielkiego poety, niesposób jest oddać słowami turysty.

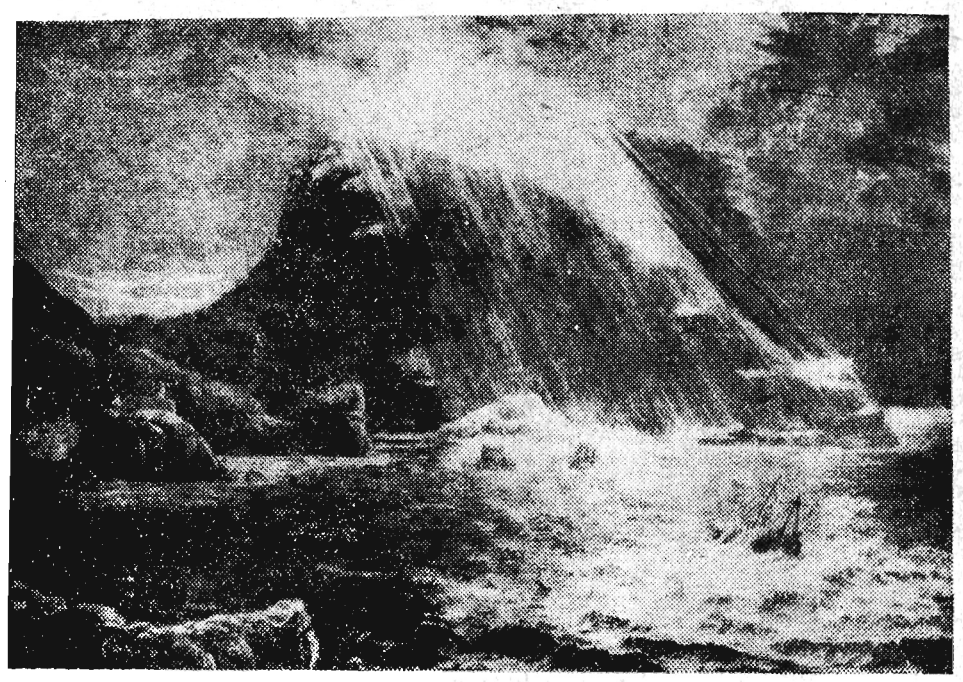

Ajudah. Ilustracja do „Sonetów Krymskich" E. Gorazdowskiego (drzeworyt)

TAM, GDZIE UKRYWAŁ SIĘ PRZED BURZĄ STATEK ODYSEUSZA

Za Klasztorem Georgijewskim zaczyna się pasmo czerwonych skał. Żeglując wzdłuż nich docieramy do Zatoki Bałakławskiej, nad którą widnieją ruiny zamku o tej samej nazwie. Zamek ten został zbudowany w połowie VII wieku przed naszą erą przez Greków, wychodźców z Miletu. Legenda głosi, że w Zatoce Bałakławskiej ukrywał się niegdyś przed burzą statek Odyseusza. Przeszłość tej zatoki zagrzewała wyobraźnię wielkiego poety, który całymi dniami błądził wśród ruin i właśnie tu powstał sonet „Ruiny Zamku w Bałakławie".

W OPIEWANEJ AŁUSZCIE

Jesteśmy w Ałuszcie — wielkim miejscu uzdrowiskowym. Tu również bawił Mickiewicz i nazwał Ałusztę jedną z najpiękniejszych miejscowości Krymu. Poświęcił on jej dwa sonety „Ałuszta" w dzień" i „Ałuszta w nocy". Ałuszta jak i cała nadmorska strefa wybrzeża południowego tonie w zieleni wysmukłych cyprysów i laurów.

U STÓP AJUDAHU

Każdy, kto był na Krymie musiał widzieć szczyty Aj Petri, Czatyrdahu, Ajudah. Oczom naszym ukazują się one w całej swej okazałości. Skaliste i urwiste ich zbocza toną w zieleni. Szczególnie malownicza jest „Dolina Widm" oraz ostry pik Aj Petri, opisane w „Sonetach Krymskich".

Na szczycie Ajudahu zachowały się ruiny twierdzy genueskiej. Od ruin prowadzi w dół waska ścieżka. Po niej lubił przechadzać się Adam Mickiewicz i często do późnej nocy przesiadywał u stóp góry słuchając szumu morza i tajemniczych dźwięków dochodzących z gór.

W BACHCZYSARAJU

Prastare miasto, dawna stolica Girejów, chanów krymskich. Błądząc wśród ruin i mogił docieramy do fontanny, którą opiewali w swych wierszach Puszkin i Mickiewicz.

Na każdym kroku znajdujemy tu pamiątki przeszłości, które niegdyś zapładniały wyobraźnię Adama Mickiewicza. Wędrując śladami wielkiego poety polskiego, zapoznając się z tymi miejscowościami, które on zwiedził, napełnia nas, ludzi radzieckich, poczucie radości i dumy, za swój przeobrażony Krym, perłę wielkiego Związku Rad.

tł. FR. SWARZYCA

A. Mickiewicz
Litografia moskiewska wg portretu W. Wańkowicza z r. 1829

Jan Grygiel

Moniuszce

Włókniarka takt oddając roztańczonym szpulom
miękko niby z jedwabiu wiła Twą piosenkę.
Szum krosien, śpiew dziewczyny jak watą otulił
i często rytmem tylko drżały zwinne ręce.

W twojej „Prząśniczce" nić snuł klekot kołowrotka —
Tu mkną strumienie włókien po tysiącach wrzecion,
Lecz jak tęcza nas łączy stara, prosta zwrotka
i ton, co czystym dźwiękiem lat granice przeciął

O „nocnej rosie" śpiewał brygadzista POM-u
wiodąc bruzd pięciolinie za pługiem o świcie.
Dzwonił toporem cieśla w żywiczny strop domu,
Świstał z góry o jodłach szumiących na szczycie.

Lud wziął ci pieśń i serce skromny organisto
i jego wzruszeniami drży każda twa nuta.
Dlatego dziś mknie z wiatrem radosna i czysta
melodia, w której rośnie dom, miasto i huta.

ŻYCIE LITERACKIE JUGOSŁAWII

Kiedy w innych krajach literaci śpiewają dla ludu, to na południu Dunaju lud śpiewa dla literatów" — mówił Adam Mickiewicz w wykładach paryskich poświęconych literaturze krajów południowo-słowiańskich. Mówił tak przeszło sto lat temu, a i dziś można by nie bez racji powtórzyć te słowa, dodając jednak, że i literaci jugosłowiańscy mają się obecnie czym poszczycić: śpiewają i piszą znacznie więcej i znacznie lepiej niż przed wojną — i to właśnie dla ludu.

Pozbywszy się kajdan oraz przeszkód natury społeczno-politycznej i narodowościowej, literatura jugosłowiańska osiągnęła w pierwszym dziesięcioleciu republiki ludowej niebywałe dotąd rezultaty pod względem ilościowym, a także jakościowym.

W okresie tym, w nowych warunkach pełnej wolności narodziła się najmłodsza bodaj z literatur świata — literatura macedońska. Powstała pierwsza gramatyka macedońska, pierwsza pisownia, pierwszy uniwersytet i szkoły wszystkich szczebli z macedońskim językiem wykładowym. Dla literatów macedońskich, stawiających pierwsze kroki, wzorem była literatura ludowa, jej język, sposób obrazowania i metafory, a nierzadko i ulubione tematy. Dziś jest to literatura o własnym wyrazie i dużych ambicjach, dorównująca w pewnych rodzajach literackich pozostałym literaturom narodów Jugosławii, takich jak serbska, chorwacka, czy słoweńska. Wszystkie te literatury narodowe wiąże w literaturę jugosłowiańską bliskie pokrewieństwo — wspólne losy, wspólne problemy budowy socjalistycznej ojczyzny i życia codziennego.

W ciągu dziesięciolecia rozwinęła się przede wszystkim powieść, słabo reprezentowana w przedwojennej literaturze jugosłowiańskiej. W roku 1945 ukazało się około dziesięciu powieści a w ciągu roku 1954 i pierwszej połowy 1955 — już około 30. Razem w okresie dziesięciolecia Ludowej Jugosławii ukazało się 150 powieści, 300 zbiorów nowel i opowiadań, 350 tomów i zeszytów poetyckich, 200 publikacji krytyczno-literackich, opisów podróży i pamiętników, 270 utworów dla dzieci i około 130 utworów dramatycznych. Najpopularniejsze książki, które osiągnęły już po kilka czy nawet kilkanaście wydań — to powieści: „Most na Drinie" I. Andricza, „Daleko jest słońce" D. Cosicza, „Pieśń" O. Dowicza, „Przełom" B. Copicza, „Kurlanie" M. Bożicza, „Wesele" M. Lalicza.

Warto także wspomnieć o znacznej ilości nagród literackich. Związek Literatów Jugosłowiańskich corocznie przyznaje nagrodę za najlepszy utwór literacki oraz specjalną nagrodę w dniu 1 maja. Nagrody przyznają też stowarzyszenia literatów poszczególnych republik federalnych oraz różne instytucje i wydawnictwa; najpopularniejsza z nich jest „Nagroda krytyki".

We wszystkich sześciu republikach federalnych — Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni i Hercegowinie, Czarnogórzu i Macedonii — istnieją oddzielne stowarzyszenia literatów, wszystkie zaś zrzeszone są w centralnym Związku Literatów Jugosławii liczącym ponad 400 członków. Stowarzyszenia, poszczególne wydawnictwa i grupy literatów wydają łącznie 23 pisma literackie. Największą powagą i poczytnością cieszą się: „Sawremenik", „Delo" i „Književnost" wychodzące w Belgradzie oraz „Republika" i „Krugovi" — w Zagrzebiu.

Pisarze jugosłowiańscy utrzymują żywy kontakt z najbardziej nawet oddalonymi zakątkami kraju poprzez spotkania z czytelnikami, wieczory autorskie itp.

Dość żywy jest również kontakt literacki z zagranicą. Systematycznie wydawane są arcydzieła klasycznej i współczesnej literatury światowej; pisma literackie śledzą życie literackie całego świata.

Osłabienie kontaktu ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej odbiło się ujemnie na wymianie literackiej. W Polsce np. poza nielicznymi wierszami i nowelami zamieszczanymi w pismach lub w radio, ukazała się w r. 1952 jedna tylko powieść historyczna pt. „Bunt chłopów" Augusta Szenoi i to w tłumaczeniu z języka rosyjskiego. Nieco liczniejsze były w tych latach przekłady z literatury polskiej w Jugosławii, gdzie nawet po kilka wydań osiągnęły dzieła: Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Sienkiewicza, Reymonta i Żeromskiego, Rodziewiczówny, Tuwima, Iwaszkiewicza i Nałkowskiej, Wasilewskiej, Putramenta, Brandysa, Jastruna, Andrzejewskiego, Rusinka i Szmaglewskiej, Mortona i Dróżdż — Satanowskiej oraz pierwszy tom antologii noweli klasyków polskich.

Obecnie, dzięki ożywieniu wymiany kulturalnej między Jugosławią i Związkiem Radzieckim oraz krajami demokracji ludowej, ukażą się na półkach księgarskich nowe przekłady z literatury jugosłowiańskiej. Wśród pierwszych czytelnik polski znajdzie opracowane na nowo wydanie przedwojennego przekładu powieści „Nieczysta krew" B. Stankowicza, nowele I. Cankara, „Most na Drinie" i nowele I. Andricza, „Korzenie" D. Cosicza, „Przełom" B. Copicza, „Jame" I. G. Kovacicza, wybór nowel partyzanckich oraz antologię noweli jugosłowiańskiej XIX i XX wieku. A na scenach polskich ujrzymy pełną humoru komedię „Pani ministrowa" — popularnego komediopisarza serbskiego, B. Nusicza.

B. Cirlić.

Rok IV Rzeszów, 10. 12. 1955 r. Nr 47 (293)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ w NUMERZE:

F. Błoński — Pod patronatem Wieszcza
* * *
J. Woźniak — Sprawy kultury i ludzi
* * *
Jach — Okruchy literacko - historyczne
* * *
Zj. — Warto się o to bić

Niedoceniony problem

WARTO SIĘ O TO BIĆ

— „Licho nadało tę algebrę" — zaklął w duchu majster **Jan Bubułka**, głośno zaś powiedział — równania ułamkowe należy sprowadzić do... do... do..."

— „...wspólnego mianownika" — pomogła Bubułce nauczycielka, którą była... jego własna córka, uczennica VII klasy Szkoły Podstawowej w Dębicy. Wzruszający doprawdy obrazek. Mała, bystrooka dziewczynka, a przy niej poważny mężczyzna w sile wieku, pochyleni nad zeszytem „wkuwają" algebrę.

Cóż, ojciec i uczeń małej Krysi w jednej osobie, nie miał takiego jak ona dzieciństwa. Do szkół nikt go nie posyłał, bo i po co? Zdaniem ówczesnych władców sanacyjnej Polski oświata dla robotników była rzeczą nie tylko niepotrzebną, lecz zgoła szkodliwą. Określił to znakomicie sanacyjny minister oświaty i wyznań religijnych: „Oświata stosowana w masowej skali prowadzi ludzi niechybnie do socjalizmu".

Istotnie, oświata i wysoki poziom kulturalny mas stanowią nieodzowny warunek zbudowania socjalizmu. Dlatego też nie boimy się oświaty jak sanacyjni zwolennicy ciemnoty, a wręcz przeciwnie — partia i rząd wzmagają stale wysiłki w walce o coraz wyższy poziom kulturalny ludności.

Ale wróćmy do mistrza zmianowego z Dębickich Zakładów Przemysłu Gumowego Jana Bubułki. Przodujący ten robotnik „chodzi" do 5 klasy Szkoły Podstawowej dla Pracujących. Uczy się pilnie — aczkolwiek powiedzmy to od razu — nie „idzie" mu to łatwo. Nic dziwnego, nie jest już młodzieńcem, lecz ojcem czworga dzieci, z których dwoje — syn Leon i córka Irena, po ukończeniu zawodowej szkoły średniej, pracują dziś w tymże „Stomilu".

8 godzin odpowiedzialnej pracy zawodowej — objad — 5—6 godzin lekcji i znów „obkuwanie" w domu. Poza tym są jeszcze i inne obowiązki domowe. Trzeba też znaleźć czas na wypoczynek i rozrywkę.

TO MOŻNA POGODZIĆ

Mistrz Bubułka radzi sobie dobrze, umie pogodzić naukę z pracą i wypoczynkiem. Było by jednak grubą przesadą dowodzić, że przychodzi mu to z łatwością, że nie musi staczać ciężkich wewnętrznych walk z najtrudniejszym przeciwnikiem... samym sobą.

Dziś Jan Bubułka przyznaje, że najtrudniej było podjąć pierwszą decyzję. Bo i jakże to? On, ceniony, szanowany przez załogę — mistrz zmianowy, autorytet i powaga, ma raptem zamienić się w ucznia i parać się algebrą, lub innymi „sztubackimi" sprawami.

A jednak Bubułka pokonał te opory. Pokonał je dlatego, że zrozumiał k o n i e c z n o ś ć zdobycia wykształcenia. Pojął, że jeśli nie będzie się uczył to m u s i pozostać w tyle, bo życie kroczy szybko naprzód. A mistrz Bubułka nie zwykł odstawać.

Przykład Jana Bubułki jest tego najlepszym dowodem. Istotnie wszędzie tam, gdzie aktyw partyjny i związkowy rzetelnie potraktował problem dokształcania pracowników — praca werbunkowa dała pozytywne rezultaty. Tak jest w „Stomilu", w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Pustkowie, czy w Hucie Szkła w Krośnie.

Niestety przykładów takich jest niewiele. Daleko więcej natomiast można znaleźć zakładów, które zupełnie nie doceniły zagadnienia oświaty dla pracujących.

ODFAJKOWANE

Początkowo wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Uchwała CRZZ zapadła. Zarządy główne związków zawodowych tudzież centralne zarządy resortów przemysłowych uchwałę poparły i „zesłały" w dół, do „szczebli".

Na „szczeblu" wojewódzkim a następnie powiatowym odbyły się odprawy i zebrania w sprawie realizacji uchwały. Dyrektorzy, sekretarze POP, przewodniczący rad zakładowych oraz kierownicy sekcji personalnych otrzymali instrukcje, wytyczne, wskazówki. Uchwała dotarła do ostatniego ogniwa — zakładu pracy. Dalej wszystko potoczyło się już ściśle według szablonu. Działy kadr sporządziły skrupulatne wykazy pracowników nie posiadających pełnego wykształcenia podstawowego i przysłały owe wykazy do wydziałów oświaty PRN.

W zakładach wywieszono „odnośne" ogłoszonka, z których można się było dowiedzieć, że: „nie posiadający wykształcenia podstawowego mogą się zapisać do szkół dla pracujących". Zależnie od inwencji autora, „ogłoszonka" zawierały ponadto parę zaleceń i frazesów. Uchwała CRZZ w sprawie dokształcania pracujących została odfajkowana.

Rezultat był taki, że np. w PKP Żurawica na 120 zgłoszonych w ogóle nikt nie uczęszcza do przyzakładowej szkoły dla dorosłych i po miesiącu „formalnego" istnienia szkołę trzeba było rozwiązać. Do międzyzakładowej szkoły w Brzozowie uczęszcza aż 10 ludzi. W Jarosławiu do szkoły międzyzakładowej z 55 zgłoszonych uczy się tylko 4, a w Roszarni Lubaczów ze 170 zgłoszonych nie uczęszcza nikt.

Przykładów takich jest oczywiście więcej.

ŹRÓDŁA NIEPOWODZEŃ

Główne przyczyny tak słabej frekwencji tkwią w niedocenianiu sprawy dokształcania robotników przez kierownictwa zakładów. Kierownictwa te po prostu nie widzą bezpośredniego związku między walką o wyższą produkcję a pracą kulturalno-oświatową. Wręcz przeciwnie — w wielu zakładach dokształcanie załogi traktuje się jako przeszkodę w pracy.

Stąd też niezwykła wprost naiwność w werbowaniu ludzi do szkół dla pracujących. Nikt nie zadaje sobie trudu by przekonać załogę a zwłaszcza młodzież o konieczności dokształcania się. Czyżby aktywiści wyobrażali sobie, że wystarczy podać do wiadomości zapisy do szkół dla pracujących? Czyżby łudzili się, że wysiadywanie na lekcji i nauka stały się samo przez się taką atrakcją, iż młodzi ludzie porzucą dla nauki chociaż część łatwo osiągalnych zabaw i rozrywek?

Trzeba przecież pamiętać, że dokształcanie nie przynosi natychmiastowych, doraźnych korzyści i niestety nie jest związane od razu z awansem w pracy. O korzyściach wypływających z podniesienia poziomu kulturalnego trzeba ludzi przekonywać. Trzeba by robotnicy chętnie garnęli się do nauki. A po to, by te pragnienia w nich obudzić należy wzmóc pracę uświadamiającą i przełamać niesłuszny stosunek do tych spraw kierownictw wielu zakładów pracy.

Trzeba też wciągnąć do współpracy organizacje masowe takie jak ZMP i związki zawodowe. I o to warto się bić. **(ZJ)**

Po Wystawie Plastyki Rzeszowskiej

Na temat plastyki rzeszowskiej wiele się teraz dyskutuje. Różni różnie naświetlają osiągnięcia plastyków rzeszowskich nie ograniczając się do dorobku artystycznego. Nasze społeczeństwo interesuje się również i stosunkiem „młodych" do „starych". Problem ten jest problemem ogólnopolskim, aktualnym również i w innych większych środowiskach. W Rzeszowie sprawa młodych nabrała szczególnego znaczenia. W wypowiedziach dyskutujących na ten temat nie brak fałszywego podejścia do sprawy i dlatego młodzi plastycy nie mogli i nie pozostali obojętni. Nie należy się dziwić, że nadesłali do redakcji list otwarty, w którym czytamy jak niżej:

LIST OTWARTY do społeczeństwa województwa rzeszowskiego.

Zwracamy się do społeczeństwa z wyjaśnieniem, czym jest grupa młodych plastyków współautorów wystawy plastyki ziemi rzeszowskiej. Zbyt wiele sprzeczłych pogłosek krąży na nasz temat, za dużo roi się przypuszczeń co do naszych projektów i zamierzeń

Nie chcemy pustej polemiki, ani kawiarnianych intryg. Uważamy, że społeczeństwo winno znać istotny sens i cel naszej pracy. Dlatego też oświadczamy: nie jesteśmy grupą awanturników, która wkroczyła w życie plastyczne Rzeszowa z zamiarem zamachu na tworzących tam artystów, ale chcemy przyczynić się do upowszechnienia kultury plastycznej w tym ośrodku i stworzenia w nim atmosfery twórczej.

Pogłoski na temat naszej walki ze „starymi" plastykami są bzdurą. Przyszliśmy z chęcią współpracy ze wszystkimi artystami, a jeśli jest mowa o rywalizacji to wyłącznie na płaszczyźnie artystycznej, a to przecież może przynieść naszej plastyce jedynie korzyść. Dowodem tego jest nasza wystawa oraz wstąpienie już kilku spośród nas do związku twórczego jakim jest ZPAP Oddział w Rzeszowie.

Chcemy, aby w województwie rzeszowskim mającym duże tradycje twórczości ludowej, rozwijała się sztuka ludowa i poświęcimy temu zagadnieniu wiele uwagi, jednocześnie jednak zwalczać będziemy na każdym kroku tandetę plastyczną deprawującą smak społeczeństwa.

Pochodzimy z woj. rzeszowskiego, do niego chcemy wrócić i pracować. Chcemy tworzyć sztukę bliską człowiekowi, sztukę walczącą z obskurantyzmem i zacofaniem, sztukę ukazującą piękno naszej ziemi. Sprawa twórczości artystycznej, upowszechnienia sztuki, podniesienia kultury jest dla nas problemem, z którym wiążemy całą naszą przyszłość.

Cenna dla nas jest opinia społeczeństwa o naszej pracy artystycznej. Mówcie o rezultatach naszej pracy, krytykujcie obrazy. Tylko taka dyskusja może wnieść coś nowego, może nam pomóc w pracy.

St. Chrapkowski
J. Dusza
A. Jakubowicz
E. Kieferling
C. Kotowicz
A. Kornijasz
A. Kud
J. Majewski
R. Pisarek — Niemirska
Janina Ożóg
Z. Ostrowski
R. Prokulewicz
H. Rachwalski
T. Szpunar
J. Wilkoń

A. Jakubowicz „Przed kuźnią". Litografia.

TESTAMENT ludwika Waryńskiego

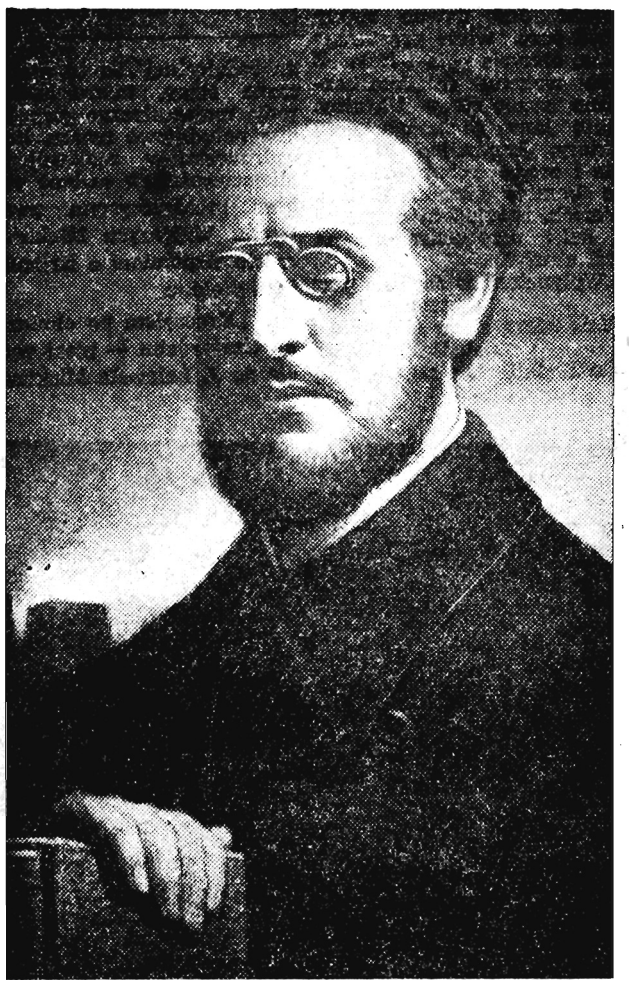

L. WARYŃSKI
wg portretu St. Żechowskiego

O sto wystrzałów armatnich oddalony
mijam i każdy dzień
przydaje chwale powstańczej cierpienia.
Jak myśl porównać — milczeniem wyżłobioną —
z ziemią, która nie wróci do zakutych rąk
salwą opadłą z warszawskiej jesieni.
Tak w powietrzu zakreślić z cudzoziemskiej strony
list niepisany — pamiętnik kamiennego czasu,
aby ci, którzy przyjdą nie szukali prochu,
nie wskazywali palcem: tu przykuty był,
lecz ostatni mój oddech wzięli z tego lochu
i pokładli na dłoni, jak igłę kompasu.

JERZY HORDYŃSKI

Pod patronatem Wieszcza

Dokumenty przeszłości kryją w sobie niejedną ciekawą wiadomość o wydarzeniach, które przeszły w niepamięć, a które dziś warto znowu przypomnieć.

Zapoznajmy się tym razem z taką już zapomnianą historią z przeszłości Rzeszowa, związaną z imieniem Adama Mickiewicza, jako symbolu postępowej i rewolucyjnej myśli.

Oto w roku 1898, w setną rocznicę urodzin poety grupa postępowych działaczy społecznych, zwolenników haseł socjalistycznych utworzyła w zaborze austriackim stowarzyszenie oświatowe pod nazwą Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza.

Poprzez wykłady popularnonaukowe i organizowanie bibliotek Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza miał za zadanie prowadzić pracę uświadamiającą wśród ludzi pracy miast galicyjskich i zaznajamiać ich z osiągnięciami nauki o świecie i własnym kraju. Poważną ilość słuchaczy tych wykładów stanowili robotnicy, resztę ucząca się młodzież i inteligencja.

Działalność tego stowarzyszenia rozwinęła się w Galicji zwłaszcza po wydarzeniach rewolucji 1905—1907 roku, kiedy to w wyniku tych wielkich zmagań ludu pracującego o swe prawa, nastąpiło poważne ożywienie sił postępowych na ziemiach polskich i wzrost zainteresowań w dziedzinie oświaty zarówno wśród robotników jak i ludu wiejskiego. Nic dziwnego, że Uniwersytet Ludowy miał zdecydowanych przeciwników w sferach reakcyjnych.

Ta pożyteczna organizacja dotarła też do Rzeszowa. W listopadzie 1908 roku powstał tu Oddział Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, który w latach 1908—1910 rozwinął owocną działalność.

W tym czasie urządził on — jak wynika ze sprawozdania — 20 odczytów publicznych na różne naukowe i społeczne tematy, których wysłuchało około 5 tysięcy osób. Oddział ten miał w Rzeszowie również własną bibliotekę.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prelegentami, którzy przyjeżdżali do Rzeszowa, byli szeroko znani w kraju oświatowcy, jak Helena Orsza-Radlińska, Maria Turzyma, inż. Libański, Kazimiera Bujwidowa, Feliks Kon i inni.

Feliks Kon, członek „PROLETARIATU" i PPS Lewicy, a później Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, utworzonego w 1920 roku w Białymstoku, miał w Rzeszowie z ramienia Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza dwa odczyty. W jednym z nich mówił na temat: „Sądy wojenne w Rosji carskiej", z którymi zapoznał się jako długoletni więzień polityczny zesłany na katorgę za sprawę klasy robotniczej.

Warto tu przytoczyć wyjątki ze sprawozdania, zamieszczonego w „Tygodniku Rzeszowskim", z odczytu Heleny Radlińskiej na temat „Społeczny rozwój Polski".

Odczyt zgromadził liczną publiczność ze wszystkich sfer naszego miasta, przeważnie młodzieży, która w przepełnionej sali z wielkim skupieniem słuchała ciekawego wykładu. Prelegentka w ramach godzinnej lekcji ujęła obszerny temat o dziejach rozwoju życia naszego społecznego, poczawszy od samego zarania państwowości naszej.

Ogromna erudycja i opanowanie przedmiotu, przy wielkim talencie popularyzatorskim pozwoliły Radlińskiej świetnie wywiązać się ze swego zadania i wypowiedzieć wiele co było nowym, nie tylko dla młodzieży. Toteż wdzięczni słuchacze rzesistymi oklaskami dziękowali prelegentce za piękny wykład, a jeden z obecnych robotników w rzewnych a prostych wyrazach prosił o dalsze podobne odczyty. Świadczy to, że publiczność nasza, wbrew utartemu mniemaniu, interesują podobne wykłady, gdy na nie złoży się talent i wiedza.

Podobnie było z odczytem Kazimiery Bujwidowej, która mówiła na temat „Kwestia kobieca i jej przyczyny".

Wykład ten ściągnął masę słuchaczy. Na blisko 500 obecnych osób było przeszło 300 kobiet. Prelegentka w interesującym i oryginalnie opracowanym wykładzie przedstawiła upokarzające położenie ówczesnej kobiety, dowodząc, że kobieta jeśli chce być obywatelem wolnym na równi z mężczyzną powinna dążyć do zmiany istniejącego ustroju społecznego, w którym obok wolnego mężczyzny stanie wolna kobieta. Wykład wywołał u zgromadzonych kobiet ogromne zainteresowanie.

W ten sposób pod patronatem wieszcza postępowe stowarzyszenie noszące nazwę Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza szerzyło hasła walki o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Nic dziwnego, że organizatorzy tego Uniwersytetu nadali mu imię poety. Przecież nie kto inny jak właśnie Adam Mickiewicz był nie tylko wieszczem narodowym, ale i wielkim rewolucjonistą. Świadczy o tym redagowane przez niego w Paryżu w duchu rewolucyjnym czasopismo „Trybuna Ludów", świadczy o tym zresztą całe jego pełne poświęcenia życie.

Dr Franciszek Błoński

WIĘCEJ POETÓW dobrych i różnych

Wśród materiałów poetyckich nadsyłanych do naszej redakcji coraz częściej trafiają się tłumaczenia wierszy lirycznych lub satyrycznych przeważnie z języka rosyjskiego. Tłumaczenia te w wyjątkowych tylko wypadkach nadają się do druku (dotychczas opublikowaliśmy w ramach debiutów kącika porad poetyckich przekład satyrycznego wiersza z „Krokodyla" pt. „Sawko stracił mowę", dokonany przez J. Komara). W innych utworach przyswajanych z języków obcych brak na ogół wartości artystycznych, którymi odznaczają się oryginalne teksty. Wydaje mi się, że przyczyną niepowodzenia jest niewłaściwe zrozumienie roli i odpowiedzialności tłumacza oraz celu jego pracy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tłumacz tekstów poetyckich sam musi być poetą, gdyż tylko wtedy potrafi przyswoić językowi ojczystemu piękno utworu literatury obcej — tworząc na kanwie wersyfikacyjno-treściowej oryginału własny utwór poetycki możliwie jak najbardziej zbliżony nastrojem, melodią i środkami poetyckiego wyrazu do pierwowzoru.

W pracy tłumacza nie istnieje możliwość dosłownego, w stu procentach zgodnego z oryginałem przeniesienia do innego języka znaczeń słów, kształtu dźwiękowego, systemu metrycznego, zabarwienia emocjonalnego utworu, gdyż każdy język rozporządza innymi środkami oddziaływania. Dlatego każda próba dosłowności w tłumaczeniu kończy się klęską — zagubieniem po drodze wartości poetyckich tekstu przekładanego. Powstaje rymowanka o zwrotach niezgodnych z duchem języka ojczystego, prymitywna i nieprecyzyjna. Uwagi te nasunęły mi się w związku z przekładami bajek Marszaka i Iljina oraz wierszy satyrycznych Głaskowa i Bezymieńskiego, nadesłanymi przez ob. H. B. W pracach tych widać wyraźnie, że tłumaczka starała się przełożyć dosłownie na język polski każdy wyraz z osobna, przez co wiersze stały się sztuczne i naiwne. Utwór poetycki jest przecież pewną całością kompozycyjną, pewną syntezą wielu skomplikowanych środków i językowych i stanów uczuciowych — jasnym więc jest, że analityczna metoda pracy tłumacza niewiele da.

Z tego podstawowego nieporozumienia wynikają dalsze — przy próbie wiernego filologicznie przekładu nie może być mowy o zachowaniu konsekwentnego systemu metrycznego czy dokładności rymów. Cytuję przykład z „Bajki o kurzej ślepocie" Marszaka:

„I po co łąkę zaorali
Całą aż do końca" —
Tak rzekła gniada klacz
Pasąc się na łące
Piękne były kwiatów wzory
Przed tą niemądrą orką
I nie ma teraz od tej pory
Stokrotek i rumianku.
„Tak" — rzekł rumak kary —
Z pomocą pługa, brony
Zepsuł cudny kilim kwietny
Gospodarz nasz szalony".

Brak tu potoczystości, swobody językowej (grzeszy przeciwko naturalności w języku polskim zwrot — „piękne były kwiatów wzory", lub „z pomocą pługa, brony zepsuł cudny kilim kwietny gospodarz nasz szalony"), brak melodyjności, którą odznaczają się wiersze Marszaka — wiersz rymuje się bardzo prymitywnie (końca — łące; orką — rumianku).

Cytuję dalej:

„Zasiewu dobre są wyniki
I już są coraz wyższe —
Żyjemy „cieszą się chomiki,
A też i polne myszy".

Pomijając nawet fakt istnienia w tej strofie wyraźnego rusycyzmu (a też i polne myszy), sens jej jasny dla czytelnika rosyjskiego został zatarty przez zbyt literalny przekład dla odbiorcy polskiego.

Podobnych usterek można by znaleźć więcej. Chcę wyjaśnić, że celem tej, może zbyt surowej, a na pewno nieco uogólniającej oceny jest wskazanie na zasadnicze trudności w pracy tłumacza i jego wielką odpowiedzialność a nie zniechęcanie do tego trudu. Pełna świadomość piętrzących się przed nami przeszkód zawsze pomaga w osiągnięciu zwycięstwa. Na poparcie moich uwag przypominam zwierzenia świetnego tłumacza z literatury rosyjskiej i wielkiego poety Juliana Tuwima o jego trudnościach w związku z tłumaczeniem „Rusłana i Ludmiły" Puszkina. Znajduje się ona w książce „Pegaz dęba".

Jotgiel

W Turaszówce

SPRAWY KULTURY i LUDZI

Kiedy przed trzema tygodniami odbywałem błyskawiczny raid po świetlicach i domach kultury m. in. wstąpiłem też do Związkowego Domu Kultury w Turaszówce.

Teraz do Turaszówki wybrałem się ponownie, na dłużej. Przyjechałem... i też, tak jak za pierwszym razem — zastałem tu dużo młodzieży. Moja ocena z „raidu błyskawicznego" potwierdziła się. Kroki swe skierowałem na wstępie do biblioteki Domu Kultury i tutaj zapoznałem się z bibliotekarką Anną Hrabol.

— Lubię książki i dobrze się wśród nich czuję, tutaj w bibliotece.

Anna Hrabol dopiero przed kilkoma dniami z wynikiem pomyślnym zdała egzamin weryfikacyjny dla bibliotekarek, lecz już od dawna cieszy się sympatią czytelników i społeczeństwa Turaszówki i okolicznych wiosek. Prowadzona przez nią biblioteka szczyci się dużymi osiągnięciami. Już nie mówię o tym, że biblioteka prowadzona jest wzorowo.

Jedną z form pracy biblioteki Domu Kultury w Turaszówce są dyskusje nad przeczytanymi książkami — dyskusje, które cieszą się popularnością i w czasie których czytelnicy naprawdę dyskutują, wyrażają swoje zdanie o przeczytanej książce. M. in. w Turaszówce dyskutowano już nad „Wrakami" Meisnera, „Matką" Gorkiego, „Młodą Gwardią" Fadiejewa, „Daleko od Moskwy" Ażajewa i innymi. Obok biblioteki mieści się czytelnia. Na stołach zszywki 30 różnorodnych pism.

W jednej z sal Domu Kultury w Turaszówce zbierają się dziewczęta i chłopcy na próbę zespołu tanecznego. Na tapecie wiązanka tańców rzeszowskich z kapelą i przyśpiewkami. Próby odbywają się w każdy wtorek i czwartek. Instruktorem zespołu tanecznego jest Staszek Ginalski, członek kolektywu artystycznego przy WDK w Rzeszowie, a najpilniejszymi członkami tego zespołu są: Elżbieta Słowik, Zenona Jaworska, Marysia Jaworska, Marysia Biedroniówna, Zbyszek Szpak, Kazek Ginalski i Jurek Szurlej... zresztą — wszystkich po kolei należałoby wymienić. Zespół ten w ramach ekip propagandowo artystycznych dał 36 występów w br. Tancerzy z Domu Kultury Turaszówka znają już w wielu wioskach...

...Tak samo zresztą jak i aktorów tego Domu Kultury, którzy wystawiając „Śluby Panieńskie" — Fredry odwiedzili szereg miejscowości: Ustrobną, Wojkówkę, Jedlicze, Suchodół, Głowienkę, Rymanów, Sanok, Ustrzyki Dolne — nie mówiąc o tym, że w samej Turaszówce dano 3 przedstawienia.

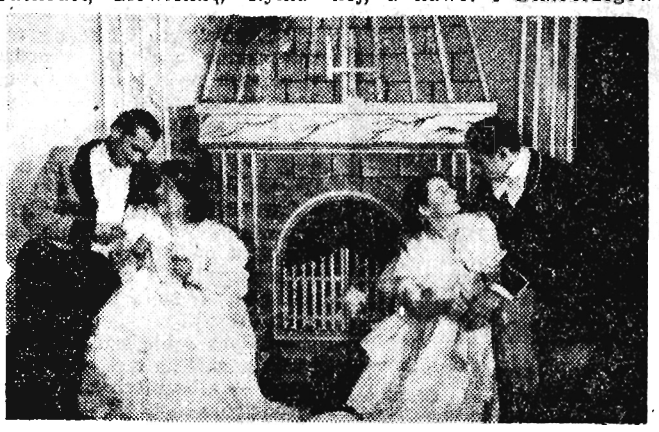

„Śluby panieńskie" Al. Fredry na scenie DK w Turaszówce. Na zdjęciu: B. Szurlej i St. Ginalski jako Gustaw i Aniela oraz Maria i Zdzisław Ejbinowie jako Klara i Albin (fot. Niepokój)

Nie widziałem „Ślubów Panieńskich" na scenie, ale mimo tego twierdzę, że przedstawienie jest dobre. No bo proszę sobie wyobrazić; W „Ślubach Panieńskich" występuje dwie pary amantów — Gucio i Aniela oraz Albin i Klara. Albina grał Zdzisław Ejbin, a Klarę — Marysia Wiśniewska. Do tego stopnia prawdziwie zagrali oni swoje role, że Marysia Wiśniewska... zmieniła nazwisko na Ejbinową. Młodzi kochankowie ze sceny pobrali się naprawdę. I czy teraz ktoś może zaprzeczyć iż ich miłość sceniczna mogła być źle zagrana? No...? A i drugi amant, Staszek Ginalski, też podobno „smali cholewki" do swej partnerki B. Szurlej (!).

Nieodłączną częścią zespołu dramatycznego jest Józef Betlej i Stanisław Rybicki. To właśnie oni pracują nad oprawą plastyczną przedstawień amatorskich zespołu dramatycznego. Zresztą nie tylko dekoracje. Gdzie tylko Józek Betlej przyłoży swoją rękę — wszystko musi „grać".

W dużej sali teatralnej odbywa się próba zespołu dramatycznego. Na scenie fragment „Mazepy" — Słowackiego — najbliższej premiery zespołu z Turaszówki. Reżyseruje instruktor Domu Kultury Adam Ginalski i próby trwają już od lipca. Premiera „Mazepy" przewidziana jest na styczeń 1956 roku.

W związkowym Domu Kultury w Turaszówce co wieczór zbierają się związkowcy i młodzież szkolna. Częstymi bywalcami są tutaj pracownicy pobliskich zakładów. Ale nie tylko z Turaszówki. Przychodzą też tutaj mieszkańcy okolicznych wiosek: Potoka, Odrzykonia, Polanki, Ustrobnej, a nawet i Białobrzegów dzielnicy Krosna. Wszyscy znajdują tu swoje zainteresowania. Jeżeli nie w zespołach artystycznych, do których doliczyć jeszcze należy orkiestrę, zespół recytatorów, młodzieżowy zespół mandolinistów i młodych pianistów — to przynajmniej w świetlicy przy ping-pongu, szachach i radiu.

Dom Kultury w Turaszówce tętni życiem. Jest placówką kultury spełniającą swoje zadania. I to jest wielkim blaskiem związkowego Domu Kultury w Turaszówce.

Sprawa człowieka

Już dwie godziny co najmniej rozmawiałem z kierownikiem Pniewskim w jego biurze na I piętrze. Dowiadywałem się o trudnościach na jakie pracownicy Domu Kultury napotykają w swej pracy.

(Dokończenie na str. 4)

Kronika Kulturalna

Z WYSTAWY PLASTYKI RZESZOWSKIEJ wytypowano do zakupu z funduszów Ministerstwa Kultury i Sztuki dalsze prace a mianowicie: drzeworyty Gabryel - Rużyckiej „Chłopcy ze ślepego zaułka", „Praca przy drzewie" i „Huculi pod cerkwią" — Adolfa Jakubowicza (litografia) „Przed kuźnią" — Edwarda Kiferlinga (olej) „Szyb naftowy" — Aleksandra Kornijasza (drzeworyt kolorowy) „Miasteczko festiwalowe" — Cezarego Kotowicza (akwaforta) „Tarpno" — Tadeusza Kozioła (olej „Martwa natura" — Zbigniewa Krygowskiego (akwarela) „Pejzaż" — Alfreda Kuda (olej) „Łódź z roku 1905" — Renaty Niemirskiej - Pisarek (olej) „Drzewa" — Ireny Perkowskiej projekt scenograficzny — Romana Prokulewicza (tempera) „Martwa natura" — Henryka Rachwalskiego (olej) „Pejzaż z Przemyśla" — Stanisława Szmuca (olej) „W cegielni" — Józefa Wilkonia (rysunek) „Przeciw wojnie".

• • •

PAŃSTWOWY Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze" obchodził 5-lecie swej pracy. Zespół otrzymał wiele pięknych nagród, a m. in. telewizor, ofiarowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

• • •

W UBIEGŁYM tygodniu został otwarty Klub Dziennikarzy w starej zabytkowej kamienicy „Pod gruszką" w Krakowie. Na uroczystość otwarcia przybyli premier Józef Cyrankiewicz, wicepremier Jakub Berman, minister Wł. Sokorski, konsul ZSRR w Krakowie Biernow oraz St. Żółkiewski kierownik Wydz. Kultury KC i I sekretarz Krakowskiego KW St. Brodziński.

• • •

WROCŁAWSKA WYTWÓRNIA FILMÓW FABULARNYCH rozpoczęła pracę nad realizacją filmu pt. „Zimowy zmierzch", według scenariusza Tadeusza Konwickiego. Jest to próba współczesnego filmu psychologicznego. Temat: samotność starego człowieka w małym prowincjonalnym miasteczku.

• • •

W DNIU 3 BM. odbył się w Filharmonii Narodowej w Warszawie koncert poświęcony pamięci Jana Sibeliusa, kompozytora finlandzkiego. W 90-lecie jego urodzin orkiestra symfoniczna Filharmonii wykonała I symfonię i koncert skrzypcowy oraz poemat symfoniczny Z. Noskowskiego „Morskie Oko". Solistą koncertu był Igor Iwanow (skrzypce), dyrygował: Tauno Hannikainen.

• • •

WYBITNY kompozytor radziecki D. Kabalewski napisał nową operę „Nikita Wierszynin", wystawioną ostatnio przez Teatr Wielki w Moskwie. Libretto opery osnute jest na tle powieści Iwanowa „Pociąg pancerny 14-69".

• • •

ANGIELSKI zespół teatralny H. M. Tennent gra w sali MCHT-u „Hamleta". Gra aktorów spotkała się z uznaniem krytyków teatralnych, a radio moskiewskie oceniło występy angielskiego teatru jako niezwykły sukces.

• • •

SŁYNNY kompozytor francuski Artur Honeger zmarł w dniu 27 ubm. w Paryżu. Jest on twórcą wspaniałego oratorium „Król Dawid" oraz wielu świetnych kompozycji orkiestrowych i fortepianowych. Filharmonia Narodowa w Warszawie wystąpiła ostatnio z koncertem, grając słynną Symfonię Liturgiczną Honegera skomponowaną w roku 1946.

OKRUCHY LITERACKO HISTORYCZNE

„ZEMSTA" W ODRZYKONIU

Połowa starożytnego zamku w Odrzykoniu przypadła w udziale Aleksandrowi Fredrze. Ruiny tej potężnej niegdyś budowli zainteresowały naszego pisarza. Zaczął rozczytywać się w starych dokumentach i aktach, które odnalazł w archiwum. Z historii zamku umyślił napisać komedię, której miejscem akcji byłby Odrzykoń, a tytuł „Zemsta o mur graniczny".

Zgodnie z tym, w pierwotnym zarysie chytry Rejent /„niech się dzieje wola nieba"/ posiadł pewne cechy Jana Skotnickiego, pierwowzorem zaś Cześnika był wojewoda Piotr Firlej — obaj właściciele Odrzykonia w dawnych wiekach. Pamiętna scena spisywania testamentu przez Papkina miała w szkicu brulionowym zgoła niespodziewane zakończenie. „Pisałem 4 czerwca 1664 w zamku odrzykońskim" — mówił wśród łez totumfacki Cześnika.

W trakcie późniejszego rozwijania tematu Fredro doszedł do wniosku, że takie określenie czasu byłoby anachronizmem; akcja komedii przesunęła się bowiem wyraźnie na wiek XVIII. Nie zmienia to jednak faktu, że pisząc „Zemstę" miał Fredro na myśli Odrzykoń, a później jedną z miejscowości podkarpackich, prawdopodobnie z tych, które najlepiej znał.

CZARY, ZABOBONY I NIETOLERANCJA

Pierwsza połowa XVIII w. zaznaczyła się również na terenie dzisiejszej Rzeszowszczyzny niebywałym wzrostem dewocji, która szła w parze z wiarą w czary, demony, strachy, wilkołaki. Nie byli wolni od nich nawet członkowie zakonów. Tak np. benedyktynki jarosławskie w obłędnej obawie przed duchami przewracały w trumnach ciała zmarłych i odcinały im głowy, co rzekomo chroniło przed najściem.

Kwitło leczenie przy pomocy guseł, czym zajmowały się głównie kobiety. W 1768 r. ścięta została za takie potajemne praktyki wdowa Anna z Wierzbnej — mieszczanka jarosławska, która doprowadziła do śmierci jednego z pacjentów.

Dość tajemniczo przedstawia się sprawa Franciszka Koczaya. Akta grodzkie stwierdzają, że mieszczanin ten wzbraniał się wymówić imię Jezus, za co skazany został na całopalenie. Pragnąc uniknąć strasznego losu, Koczay schronił się na wieś ale po jakimś czasie schwyciła go tam straż miejska. Za miastem na rozstajnej drodze do Pruchnika zbudowano stos i wyrok wykonano.

GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

Taki tytuł nosił wydawany w Tarnobrzegu dwutygodnik poświęcony sprawom gospodarczym, politycznym i społecznym. Pierwszy numer, który wyszedł w sierpniu 1901 r. zawierał m. in. takie oświadczenie redakcji: „Będziemy się zajmowali przede wszystkim sprawami naszego zakątka. Ręce nasze do pługa i warsztatu przywykły — nie do pióra, posiadamy jednak gorące uczucie i znajomość życia, to nam może zasąpi umiejętność pięknego i gładkiego pisania".

Wiele miejsca poświęcano w gazecie strajkom robotników rolnych, które poprzedzały właściwą rewolucję 1905 r. Wskutek braku pracy i nieustępliwości obszarników rozpoczęła się masowa emigracja. „Z przemyskiego powiatu — czytamy w numerze z 1 maja 1902 r. — emigrują włościanie do Ameryki gnani nędzą. Z rzeszowskiego wyemigrowało około 1.500 włościan do Prus, w Dębicy ok. 500. Wagonów wszędzie brak, ale kolej pieniądze wzięła".

Również z Tarnobrzega biuro pracy wysyłało co tydzień po stukilkudziesięciu robotników na tułaczkę i ciężką pracę wśród obcych. Ojczyzna nie mogła im zapewnić nawet najskromniejszego utrzymania, rozsiali się więc po świecie służąc innym.

Dziś, po 50 latach sytuacja jest wręcz odwrotna. Ludzie z dalekich krajów wracają, znajdując w nowej Polsce chleb i pracę. Dawnych wygnańców przyjmujemy szczerze i z otwartym sercem — „czym chata bogata". Miejsce bowiem wszystkich szczerych Polaków jest tu — w kraju.

SŁÓW PARĘ O KOMUNIKACJI

Złe drogi były przysłowiowym utrapieniem krainy polskiej. Narzekali na nie z dawien dawna goście z zagranicy odwiedzający Polskę w minionych wiekach. Po pierwszym rozbiorze władze austriackie chcąc ulepszyć komunikację Galicji z Węgrami rozpoczęły budowę drogi z Krosna do Dukli. Jak głosi legenda drogę tę budowano w czasie wielkiego głodu i cesarz Józef II pragnąc zwerbować robotników, kazał zamiast pieniędzy wypłacać im chleb. Od tego czasu drogę nazywano chlebną.

/Jach/

W Turaszówce

Sprawy kultury i ludzi

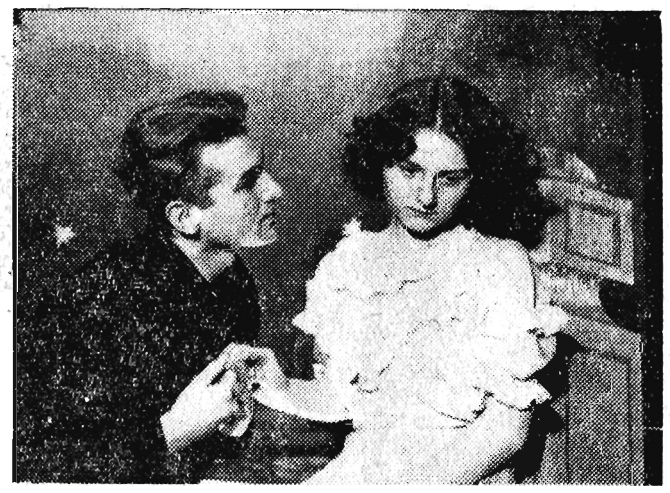

Ballada „Czaty" w inscenizacji zespołu amatorskiego DK w Turaszówce. Na zdjęciu: Maria Ejbinowa i Stanisław Ginalski. (fot. Niepokój)

(Dokończenie ze str. 3)

Notowałem nazwiska przodujących członków zespołów artystycznych — gdy...

Do gabinetu weszli dwaj instruktorzy Adam i Stanisław Ginalscy. Próba zespołu dramatycznego została zakończona. Wszczęłem rozmowę z Adamem.

— Jak idą próby „Mazepy"?

— Największe trudności mamy już poza sobą — odpowiedział. — Mieliśmy kłopot z wypożyczeniem kostiumów więc zdecydowaliśmy się szyć własne, nie wiedzieliśmy jak rozwiązać scenę pojedynku Zbigniewa z Mazepą więc przyjechał do nas mistrz województwa w szpadzie kol. Poprawa z krośnieńskiego „Górnika" i nauczył nas szermierki... — zresztą, po co ja to wszystko mówię i tak nie wydrukujecie tego co chcę powiedzieć.

— Ależ dlaczego, kolego Ginalski?

— Bo ja już w nic nie wierzę. Jestem kompletnie załamany...

I tutaj instruktor Adam Ginalski głosem pełnym rozgoryczenia opowiedział historię swego życia, wyjawił powody zwątpienia w gazetę i organizację partyjną — do których zwracał się z prośbą o interwencję. Zaciekawiła mnie jego „sprawa". Zapoznałem się z jej szczegółami.

Już w Liceum Pedagogicznym Adam Ginalski był dobrym uczniem, lubianym przez kolegów i wykładowców, a po skończeniu Liceum wyjechał jako delegat młodzieży krośnieńskiej na Zjazd Absolwentów do Warszawy. Z wielkim zapałem przystępuje do pracy nauczycielskiej — lecz po pewnym czasie poważnie zachorował. Rok leżał w szpitalu. Zaleczony nie mógł powrócić do pracy w swoim wyuczonym zawodzie. Poseł Stanisław Wais znając jego zdolności artystyczne, skierował go do pracy w Domu Kultury w Turaszówce.

Warunki rodzinne nie pozwalają mu zamieszkać w domu rodziców. Wynajmuje „mikroskopijny" (3×3 m) pokoik, w którym zamieszkuje razem z żoną, dzieckiem i teściową. Pociesza się, że są to warunki przejściowe. Obiecane ma mieszkanie większe. Pracuje z pełnym poświęceniem, chce być pożyteczny dla społeczeństwa — zyskuje sobie sympatię bywalców Domu Kultury... I tak mija miesiąc za miesiącem aż do chwili obecnej.

Sprawa Adama Ginalskiego omawiana była dokładnie na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej i rady społecznej. Nie powzięto jednak żadnych decyzji.

— Niech sobie szuka mieszkania gdzieś na wsi — stwierdzano — albo niech zamieszka u rodziców.

Ginalski szukał mieszkania, chodził, wypytywał się — dla innych znajdowały się wolne izby, ale dla Ginalskiego nie było nigdzie.

Ale nie tylko to. Gdy sprawa Ginalskiego zaczynała być coraz drażliwsza — postanowiono go po prostu z pracy... zwolnić.

Ale akcja zwolnienia Ginalskiego z pracy nie powiodła się, w dalszym ciągu pracuje on w Domu Kultury i daje z siebie wszystko na co go stać, na co mu pozwala nadwątlone zdrowie.

I ten brak troski o pracownika Domu Kultury jest ciężkiem padającym na radę zakładową i Radę Społeczną Domu Kultury.

Sprawa Ginalskiego już dawno winna być rozwiązana.

Julian Woźniak

Pisemkomania

W kołach medycznych Rzeszowa krążą niepokojące wieści o schorzeniu noszącym wszelkie cechy chronicznego i co gorsza nader rozpowszechnionego cierpienia.

Aby zapobiec dalszemu rozpanoszeniu się owej dolegliwości powołano nawet specjalną komisję do walki z tą chorobą. Wiedziony nie tyle zawodowym obowiązkiem, ile zrozumiałą ciekawością przeprowadziłem błyskawiczny wywiad z przewodniczącym komisji do walki z p i s e m k o m a n i ą, bo tak nazwali uczeni wspomniane schorzenie o podłożu psychicznym.

A oto garść informacji otrzymanych od specjalisty:

Pisemkomania jest chorobą zaraźliwą. Jak wykazały badania, wirusy tej dziwnej choroby gnieżdżą się w zwykłym papierze o ustalonym formacie.

Ludzie obarczeni pisemkomanią zużywają całe tony papieru i cysterny atramentu. Szczególnie ostre objawy pisemkomanii stwierdzono w Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa w Rzeszowie.

Cierpiący na tę dolegliwość specjaliści od rolnictwa w ciągu półrocza puścili w ruch kołowy 14.200 różnego autoramentu pisemek. O wirusowym charakterze pisemkomanii świadczy również fakt, że pisemka krążą właśnie w ruchu wirowym, tzn. po przebyciu wszystkich szczebli wracają w zwielokrotnionej postaci do wysyłającego.

Kliniczne badania wykazały, że wirus pisemkomanii ginie natychmiast w zetknięciu ze świeżym powietrzem. Toteż nader skuteczną metodą leczenia jest częste i dogłębne przewietrzanie biur. Osoby cierpiące na pisemkomanię należy wysyłać w teren. Ożywcze powietrze wiejskie działa zbawiennie i uratowało już niejednego od tej przykrej dolegliwości.

Poza tereno-terapią są i inne środki zapobiegawcze. Znakomitym środkiem jest na przykład zalecenie cierpiącemu na pisemkomanię, by osobiście wykonał sporządzone przez siebie zarządzenia, okólniki, instrukcje, dyrektywy itp.

Już jedna taka próba wystarcza, by wzbudzić w cierpiącym niezwykły wstręt do papieru w ogóle a nadmiaru pisemek w szczególności.

Stosując tego rodzaju zabiegi jesteśmy przekonani, że uda nam się całkowicie wyplenić tę szkodliwą chorobę panoszącą się niestety nie tylko w WZR.

Kieł.

NIE TRUDNO zgadnąć

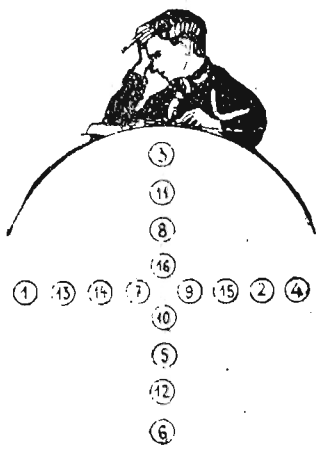

Gdy na szesnastu karteczkach napiszecie liczby od 1 do 16 — lub inne, lecz nie powtarzające się — i ułożycie karteczki w kształcie krzyża (jak na rysunku), potraficie odgadnąć którą z tych liczb wybrał ktoś, komu tę sztukę zademonstrujecie. W tym celu poproście, by ktoś z obecnych wybrał w myśli jedną z liczb, a Wam wskazał tylko, w którym ramieniu krzyża wybrana liczba się znajduje. Teraz pomieszajcie kartki i ułóżcie nowy krzyż tak by w każdym jego ramieniu znalazła się jedna z liczb ze wskazanego poprzednio rzędu. Gdy owa osoba wskaże Wam ponownie ramię krzyża ze swą liczbą, zadziwicie obecnych „magicznym" odgadnięciem owej liczby. — Dlaczego?

(Zaczerpnięto z książki Szczepana Jeleńskiego — „Śladami Pitagorasa").

Jak sobie poradził?

W całej kamienicy zgasło światło elektryczne. Na szczęście Jaś — nieoceniony w takich wypadkach był w domu i bez zwłocznie udał się do piwnicy, gdzie była szafka z bezpiecznikami. W tym czasie wracał do domu jeden z sąsiadów i spostrzegłszy otwarte drzwi do piwnicy zamknął je przezornie w mniemaniu, że ktoś zapomniał to zrobić. Po chwili Jaś ukończył swą czynność i stwierdził, że jest zamknięty w piwnicy. Początkowo struchlał, że może będzie musiał tam nocować lecz wnet wymyślił sposób rychłego wyzwolenia.

Jaki to sposób?

• • •

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłanych na adres Redakcji do 14 dni z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe" przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody w postaci bonów książkowych.

Rozwiązania z Nr 43 (289) Labirynt — „Mija trzydzieści osiem lat zwycięskiego pochodu socjalizmu". Homonimy — „łapać", „stara".

Za trafne rozwiązanie zagadek otrzymują nagrody (bony książkowe wartości po 20 zł).

Z Nr 41(287) — Jan Kalisz z Wojsławia, Franciszek Krzyżanowski z Rzeszowa i Zofia Markiewicz z Rzeszowa.

Z Nr 43(289) — Józef Leszczak z Rzeszowa, Ludwik Burczyk z Biecza i Maria Smoleń z Brzozowa.

Świetlicowy kontredans

Kultura i bufet

Gminna Spółdzielnia w Dębowcu uzyskała „czystą" nadwyżkę, z której 5 procent w wysokości 10 tys. zł — zgodnie ze statutem, winno być wykorzystane na cele kulturalne.

Niestety, o losach owej nadwyżki nikt nic nie wie. Również dochody uzyskane z organizowanych w Dębowcu zabaw na cele kulturalne — zginęły gdzieś bez śladu.

Nic więc dziwnego, że w Dębowcu trudno znaleźć ślady jakiejkolwiek działalności kulturalnej.

Świetlica gromadzka brudna i zaniedbana, od dawna domaga się remontu. Radiowęzeł jest nieczynny, ponieważ nie ma... mikrofonu. Biblioteka świeci pustkami.

A może jednak Prezydium GRN przypomni sobie uchwałę rządu w sprawie pracy kulturalnej?

Hej górale!...

W gromadzie Kąkolówka w pow. rzeszowskim nie ma co prawda LZS, niemniej nie brak tu dowodów nie lada sprawności fizycznej pewnej części młodzieży.

W czasie często urządzanych zabaw młodzi ludzie popisują się nie byle jakimi efektami sportowymi. Utalentowani „zawodnicy" dają prawdziwe pokazy sprawności fizycznej pomagając sobie przy tym takimi „instrumentami" jak latarki, butelki po „czystej", kijami i innymi rekwizytami z chuligańskiego repertuaru.

Źródła owych „rozrywek" tkwią w tym, że w Kąkolówce nikt jakoś nie dba o zorganizowanie życia kulturalnego. Koło ZMP twierdzi, że winno tu Prezydium GRN, Prezydium sądzi wręcz odwrotnie.

My natomiast twierdzimy, że obie strony.

Parafrazując popularną piosenkę można by zaśpiewać działaczom z Kąkolówki:

Hej górale nie bijta się!
Ma kultura dużo piękna
Więc zajmijta się!

Drobne braki

W gromadzie Rożniaty pow. mieleckiego istnieje świetlica. Młodzież omija jednak z daleka lokal świetlicy. I to wcale nie z braku chęci do organizowania życia kulturalnego.

Raczej z powodu braku szyb w oknach świetlicy.

Tenis stołowy

Świetlica PKP w Zagórzu otrzymała niedawno piękny stół do gry w tenisa stołowego.

Młodzi kolejarze nie grają jednak w ping-ponga. Trudno się temu dziwić. Stół do ping-ponga... gnije w towarzystwie węgla, w mokrej piwnicy.

Na podstawie koresp. Waleriana Klakowicza Emila Kołodzieja Jerzego Batrucha Franciszka Lesia

REMONTY

MPRB w Rzeszowie zdobyło sobie smutną „sławę" czołowego brakoróbstwa przy remontach mieszkań

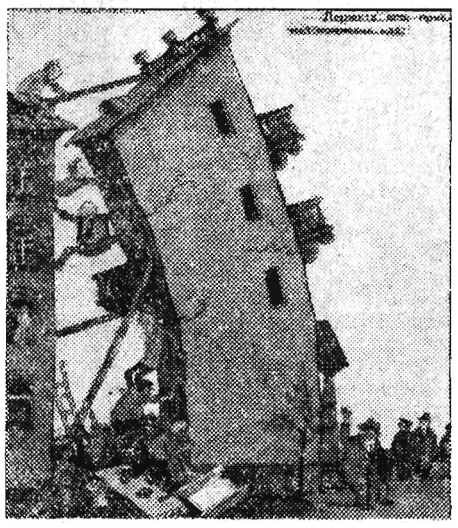

Zespół remontowy: Trzymajcie bracia, komisja idzie!

wg „Krokodyla"

Osobliwości ze świata

Pewien deputowany socjalistyczny miał w Izbie Deputowanych ostrą polemikę z deputowanym konserwatystą, chełpiącym się swym arystokratycznym pochodzeniem.

Aby pogrążyć i ośmieszyć swego przeciwnika — arystokrata zapytał socjalistę: „Czy to prawda, że pan jest z zawodu zwykłym weterynarzem?

— Oczywiście — odparł grzecznie zapytany. — Czy panu coś dolega?

Podsłuchane rozmówki

Plakaty

— Dlaczego w Urzędzie Pocztowym nr 2 w Rzeszowie wisi olbrzymi plakat zalecający rzeszowianom czytanie „Gazety Zielonogórskiej"?

— Chyba dlatego, że nawet przy rozwieszaniu plakatów trzeba być przytomnym. Nie mówiąc już o tym, by przed zawieszeniem przeczytać treść plakatu. A tego przecież nie można od wszystkich wymagać.

Jasne...

— W mieście mówią, że już wkrótce oświetlenie w Rzeszowie ulegnie radykalnej poprawie...

— Niech mówią.

Uchwała

— Bardzo mi się podobała uchwała MRN w sprawie usprawnienia komunikacji miejskiej...

— Im też. Dlatego podejmują ją już po raz czwarty.

Z gastronomii

— W RZG jest bardzo duży wybór potraw...

— Tak. Każde danie ma co najmniej trzy dania.

Zegar i pieczywo

— Jaki związek może mieć zegar i jakość pieczywa z piekarni PSS?

— Bardzo prosty. W piekarni nie ma zegara, wskutek czego piekarze nie wiedzą, kiedy trzeba... wyjąć pieczywo z pieca.

Nietakt

Oburzenie łapownika: Jak śmieliście „zapomnieć" u mnie za mało pieniędzy!!! wg „Krokodyla".

Adam Ochocki

Fraszki

O pewnym społeczniku

Mówią ludzie o tobie w całej okolicy,
Żeś okrutnie społeczny — i tak jest najpewniej,
Między swoim a wspólnym nie robisz różnicy,
Nawet świnie swe karmisz w PGR-u chlewni.

Raz, dwa, trzy, cztery chuligana

Pierwszego dostał w firmie wypłatę,
Dwa litry wypił ze swym kamratem,
Trzy burdy potem zrobił na mieście,
Cztery tygodnie spędzi w areszcie.

Z żywota kucharza poczciwego

— Dobrze pracuje się tu u nas,
Spokojnie, cicho i bez złości,
Gdyby tak jeszcze, do pioruna,
Mniej narzekali nasi goście...